

# CO MOŻEMY, CO MUSIMY? POLITYKA INFORMACYJNA, STANDARDY ETYCZNE I MORALNE, SPOSOBY POZYSKIWANIA INFORMACJI, SZKOLENIA DZIENNIKARZY

*Magdalena Bajer, przewodnicząca Rady Etyki Mediów*

W listopadzie minęła siedemdziesiąta rocznica ważnej w historii mediów chwili. Amerykańskie radio nadało słuchowisko zrealizowane przez Orsona Wellesa na podstawie książki George'a Herberta Wellsa *Wojna światów*. Proszę mi wierzyć, że nawet po dziesiątkach lat robiło ono duże wrażenie, co wiem, gdyż zamieściłam fragment w audycji popularnonaukowej, a wszyscy obecni wtedy w studio i jego okolicach z wielkim uznaniem wyrażali się o dawnej sztuce radiowej.

Wtedy zaś, w 1938 roku, sześć milionów mieszkańców wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych słuchało komunikatu o wylądowaniu Marsjan na ich ziemi, a dwa miliony z nich uwierzyło, że tak się stało, i w panice zaczęło uciekać autami oraz pieszo, z dobytkiem i z gołymi rękami, nie bacząc na dalsze wyjaśnienia radiostacji, która na wieść o skutkach swojego pomysłu i już spowodowanych groźnych wypadkach jęła powtarzać, że cała historia jest literacką fikcją.

Czternaście lat temu polska prywatna stacja Radio Kolor nadała wiadomość o tym, że wojska rosyjskie przekroczyły naszą wschodnią granicę. Gdy rozdzwoniły się telefony, zdementowano ją i obyło się bez dalszych skutków.

Proszę pomyśleć, że tak poruszyły tylu ludzi audycje radiowe. A co może telewizja mająca przecież o wiele większą siłę oddziaływania na wyobraźnię, bo unaoecznia przekaz informacji, czyni go wręcz namacalnym i wciąż jeszcze większość z nas nie ma wątpliwości, że to, co oglądamy na ekranie, jest wiernym odzwierciedleniem rzeczywistości, mimo

iż wiemy – teoretycznie – o ogromnych, coraz bardziej wyrafinowanych technicznych możliwościach manipulowania obrazem. Proszę sobie przypomnieć pierwsze reakcje na przekaz ataku z 11 września 2001 roku w Nowym Jorku. Wielu ludzi przez dobrą chwilę patrzyło na te obrazy jak na kolejny nadawany w TVN film grozy, w rodzaju *Plonącego wieżowca*. Przywołałam te zdarzenia, żeby uzmysłwić sobie i Państwu, jaką siłę mają media, bo zastanawiamy się nad tym, jak tę siłę wykorzystać najlepiej dla obrony przed zagrożeniami i żeby nie dało się jej użyć lekkomyślnie albo ze złą wolą. Trzeba też pamiętać, że możliwości oddziaływania mediów nie tylko na ludzką wyobraźnię, ale i świadomość, rosną w zawrotnym tempie.

## WOJNA ŚWIATÓW TRWA

Terroryzm narodził się i rozwinął w zjawisko globalne i globalnie groźne za życia mojego pokolenia. Pamiętam rozważania naukowców sprzed paru dziesięcioleci, pamiętam, jak się mówiło i pisało o możliwości ataku terrorystów, na przykład na transport odpadów radioaktywnych usuwanych z reaktorów atomowych – ataku jednostek, których motywów zdają się być niewytłumaczalne, czyn nie przyniesie korzyści i w sytuacji, kiedy nie ma wojny ani stanu pogotowia zbrojnego. Mówiło się o tym w konwencji futurologicznej i od psychiki mówiącego, jego optymistycznego lub bardziej katastroficznego stosunku do świata, zależały barwy przedstawianych masowej wyobraźni wieszczów.

Na początku nowego stulecia terroryzm stał się dramatycznie dotkliwy, a trauma po 11 września trwała długo i działała na część mediów obezwładniająco, co w tym przypadku nie jest określeniem jednoznacznie pejoratywnym. Byłam już wtedy od kilku lat przewodniczącą Rady Etyki Mediów (REM) i muszę powiedzieć, że w związku z tamtym zamachem nie mieliśmy roboty. Media (prawie bez wyjątku) zachowały się odpowiedzialnie, odsuwając na dalszy plan konkurencję, chęć popisania się, zrobienia sobie (przy tak wyjątkowej okazji) *publicity* kosztem wrażliwości odbiorców. Dotyczyło to i stacji czy tytułów prasowych, i poszczególnych dziennikarzy. Przypominam, że TVN i TVP nadawały ten sam przekaz przez kilka pierwszych godzin po zamachu. Groza sytuacji była taka, że nikt jej nie wyolbrzymiał, nie naddawał sensacyjności temu, co przekraczało wszelkie dotychczasowe medialne sensacje.

Można i trzeba pytać, czy ów zdany egzamin daje patent na dobre postępowanie w sytuacjach kryzysowych, nie tylko związanych z terroryzmem, choć o tych parę słów najpierw.

Otóż nie. Terroryzm ciągle jest zjawiskiem tak mało przewidywalnym, a zarazem tak absurdalnie okrutnym, choć eksperci i specjaliści zapełnili biblioteki pracami na jego temat, że budzi szczególny respekt u tych, którzy próbują to zjawisko w mediach opisywać, a nawet tylko o nim informować. Niewielu dziennikarzy ośmiela się dokonywać własnych interpretacji, zdając sobie sprawę, że nieopatrzny akcent może się przyczynić do zwiększenia potencjalnego, a nawet rzeczywistego niebezpieczeństwa. Nawiązując do przywołanej na wstępie literackiej i radiowej „wojny światów”, można powiedzieć, że choć oswoiliśmy się z myślą, że taka wojna jest możliwa, choć nie kosmici wypowiedzą ją ziemianom, media nie mają odpowiednich środków obronnych.

Kolej na spojrzenie, jak media bronią swoich odbiorców przed zagrożeniami mniej niepojętymi niż atak terrorystyczny, tj. jak zachowują się w sytuacjach kryzysowych wywołanych przez powódź, trzęsienie ziemi, pożary, katastrofy górnicze czy budowlane.

Dobrze ilustrującym to przykładem było tsunami w 2004 roku, kiedy to media, po pierwszych rzetelnych informacjach, zaczęły się prześcigać w publikowaniu drastycznych szczegółów, zwłaszcza zdjęć ofiar (pływające w morzu zniekształcone zwłoki dzieci). Wrócił ton sensacji i styl potęgujący grozę katastrofy.

Wobec rosnącego gwałtownie tempa rozchodzenia się informacji i powiększającej się skali jej zasięgu, wypracowanie jednolitej polityki medialnej w sytuacjach kryzysowych, ale także w sytuacjach zagrożenia kryzysem, jaki nie musi wystąpić, jest oczywistą koniecznością.

Upredzając wątpliwości związane z preferencjami dla wolności słowa, której ciągle jeszcze (mimo że nie jest realnie zagrożona od dwóch dziesiątków lat) kurezowo strzeżemy, broniąc niekiedy przed wymagowanymi zakusami, powiem od razu, że w sytuacjach, o których mówimy, baczyć należy pilnie, by wolności słowa nie nadużyć. Nie znaczy to, że media, dziennikarze, mieliby ślepo podporządkować się kryzysowym czy „prekryzysowym” poczynaniom władz, nad którymi w normalnych warunkach

sprawują kontrolę w imieniu społeczeństwa. Oznacza to jednak szczególną relację z agendami władzy państwowej, odpowiedzialnymi za opanowywanie kryzysu.

## NIECODZIENNY PORZĄDEK WARTOŚCI

Proszę sobie przypomnieć uciążliwe kontrole na lotniskach po 11 września. Żelzały znacznie, jednak do dzisiaj są dokładniejsze niż przed tą datą. Przywykliśmy do tego i na ogół jesteśmy wdzięczni służbom czuwającym nad naszym bezpieczeństwem, krytykujemy zaś niedostatek czujności i gotowości obronnych podczas niedawnych zamachów w Bombaju.

Terroryzm dramatycznie konfrontuje dwie najwyżej cenione w społeczeństwach demokratycznych wartości – wolność i bezpieczeństwo. Dotychczasowe doświadczenia, a doświadczenia terroryzmu zawsze są traumatyczne, każą podporządkować pierwszą z nich drugiej, co oczywiście musi wywoływać niepokój, zwłaszcza, że za cenę tego ograniczenia nie zyskujemy bezpieczeństwa całkowitego. Zwykle też, gdy groźba ataku terrorystycznego szczęśliwie się nie spełnia, my natomiast oswajamy się, chcąc nie chcąc, z jego ewentualnością, a lęk słabnie – przychodzi zniecierpliwienie uciążliwościami związanymi z troską o nasze, obywateli bezpieczeństwo.

Powinnością mediów, nie tak łatwą, jak mogłoby się wydawać, jest wtedy objaśnianie sensu owych kłopotliwych zakazów i nakazów. I od razu mamy pierwszy argument za współpracą z właściwymi służbami państwa, dla tych służb zaś zadanie (też nie całkiem łatwe) udzielania mediom wszelkiej pomocy potrzebnej do informowania opinii publicznej o tym, czego wymaga wspólne bezpieczeństwo i jaki jest naprawdę stopień zagrożenia.

Tak jak w sytuacji kryzysowej wolność musi zostać ograniczona ze względu na bezpieczeństwo, tak względem bezpieczeństwa musi być podporządkowana wolność słowa – główny atrybut niezależnych mediów, fundament, na którym opiera się społeczne do nich zaufanie.

Stopień ani czas trwania takiego ograniczenia nie dają się przewidywać, zależą bowiem od bardzo wielu czynników składających się na to, co określamy mianem sytuacji kryzysowej. Od tych „zewnętrznych”,

jak przybór wód w rzekach podczas powodzi i prognozy meteorologiczne, przez stan wałów przeciwpowodziowych na różnych odcinkach, procent ubezpieczonych gospodarstw i domów, po stan lokalnej świadomości, wpływ miejscowych autorytetów, strukturę wiekową mieszkańców dotkniętego powodzią regionu. Niezmiernie trudno te rozliczne czynniki ująć w spójne przepisy prawne, choć komasowane doświadczenie pozwala przepisy doskonalić. Powinnością mediów jest informowanie o tym społeczeństwa, przybliżanie treści przepisów i wyjaśnianie konieczności ich obowiązywania.

W sytuacjach zagrożenia kryzysowego, kiedy kryzys nie stał się jeszcze rzeczywistością, a pozostaje właśnie tajemniczym zagrożeniem, ludzka wyobraźnia zawsze wyolbrzymia niebezpieczeństwo. Kiedy amerykańskie radio nadało siedemdziesiąt lat temu wieść o wylądowaniu kosmitów, ale nikt ich przecież nie widział i nawet nie było dokładnie wiadomo, gdzie wylądowali, panicznie uciekające tłumy ludzi spowodowały dziesiątki wypadków śmiertelnych, zatarasowały autostrady, nie mówiąc o stratach materialnych. Od tamtego czasu takich zdarzeń, w większej i mniejszej skali, było mnóstwo, słyszeliśmy o nich także podczas konferencji.

Niezbywalnym obowiązkiem mediów jest zapobieganie panice i troska o zachowanie albo przywrócenie pokoju społecznego. I znów mamy tutaj konfrontację wartości, które mogą znaleźć się w konflikcie o groźnych skutkach. Owe wartości to rzetelność informacji – zapisana w Karcie Etycznej Mediów na pierwszym miejscu jako „zasada prawdy” i konieczność przemilczenia pewnych faktów, o których dziennikarz wie, ale które mogłyby wywołać paniczne reakcje, wzmóc niepokój społeczny, utrudnić akcję ratunkową.

Ujmując rzecz modelowo, jest to potencjalny konflikt wolności słowa i odpowiedzialności za słowo. W warunkach zagrożenia kryzysowego musi być rozwiązywany błyskawicznie, a może być rozwiązywany tylko w sumieniu dziennikarza czy poprzez „zbiorowy głos sumienia”, tj. w gronie redakcyjnym, na co nie zawsze możemy mieć dość czasu.

Rozwiązaniem dylematu: ile powiedzieć, ile przemilczeć, jest szukanie równowagi między możliwością wywołania paniki a zlekceważeniem niebezpieczeństwa, gdy niepodobna zważyć, co byłoby groźniejsze. Żeby ją znaleźć, potrzebna jest naturalnie dobra wola i osobista uczciwość dzienni-

karza, ale też niezbędna jest wiedza o skutkach grożącego czy już zaistniałego kryzysu, znajomość środków i sposobów minimalizowania bądź unikania tych skutków, umiejętność niesienia lub szukania pomocy dla ofiar.

W sytuacjach kryzysowych deformuje się – na czas ich trwania – zwykły, obowiązujący media porządek wartości, co starałam się najogólniej przedstawić. Pojęcia „deformacja” używam celowo, gdyż mamy w takich warunkach do czynienia ze zmianą akcentów, jakimi oznaczamy wolność, odpowiedzialność za słowo, rzetelność i wstrzemięźliwość informowania, współpracę ze służbami bezpieczeństwa.

## ZAWSZE TA SAMA CZUJNOŚĆ

Odpowiadając na pytanie, jak powinny postępować media w sytuacji kryzysowej, zwłaszcza wobec zagrożenia terrorystycznego, trzeba stwierdzić jednoznacznie, że tak samo, jak powinny postępować zawsze. Nie ma jakichś specjalnych standardów etycznych, które obowiązywałyby w nadzwyczajnych warunkach. Zmieniają się akcenty, co starałam się opisać. Gdyby dziennikarze, redaktorzy, nadawcy i wydawcy przestrzegali zawsze zasad zapisanych w Karcie Etycznej Mediów, nie byłoby o czym mówić. Że tak nie jest, co wiemy dobrze my, członkowie REM, trzeba jeszcze na koniec rozważyć o sytuacjach szczególnych, które oby się nie zdarzały, przypomnieć, że także wtedy dziennikarz nie anuluje swojej postawy *watch dog*, czujności wobec poczynań władzy każdego szczebla.

Można sobie wyobrazić, można się tego dowiedzieć z historii powszechnej, a i polskiej, że ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo państwa oraz obywateli ulegają wpływom tej czy innej opcji politycznej, mającej inne widzenie oraz inną ocenę sytuacji, albo po prostu okazują się nie dość kompetentni (złą wolę pomijam, bo ewentualna walka z nią to inny temat). Coś takiego zdarzyło się, jak twierdzą specjaliści, podczas grudniowych zamachów w Bombaju. Czy dziennikarze mają wówczas prawo do ingerencji zgodnej z własną wiedzą i własnym sumieniem?

Otóż warto rozważyć – a będziemy zapewne wspólnie z właściwymi agendami państwa kształtować politykę medialną w tym zakresie – stworzenie mediom możliwości działania „pozamedialnego” w takich okolicznościach. Nie ma w sytuacji kryzysowej miejsca ani czasu na publicystykę dotyczącą

przebiegu wydarzeń, na oświetlanie ich z wielu perspektyw, ale może być potrzeba skorzystania przez działające służby z opinii obserwatora, jakim jest dziennikarz. Jeżeli jakieś działanie budzi jego wątpliwości, jeżeli podejrzewa czyjąś nieuczciwość, jakieś decyzje wydają mu się błędne i szkodliwe – nie może o tym szeroko informować z uwagi na wyżej przedstawione powody. Powinien starać się dotrzeć do „ośrodka dowodzenia” i tam przedstawić swoje racje.

Skoro media ponoszą odpowiedzialność za skutki swoich przekazów, to w sytuacjach kryzysowych dzielą ją ze służbami bezpieczeństwa, ponieważ te służby stają się nie tylko głównym, ale wręcz jedynym źródłem informacji. Równy albo nierówny podział zależy tu od współpracy obu stron.

W kontekście tematyki konferencji jawi się kwestia dziennikarskiej specjalizacji. Kiedy kształtował się wolny rynek mediów w nowych warunkach, zeszała ona na dalszy plan, dlatego że wszyscy przyzwyczajaliśmy się do warunków konkurencji, które wymuszają tempo informowania i także, choć w mniejszym stopniu, tempo publicystycznych wypowiedzi oraz debat, konieczność stałej gotowości do podjęcia aktualnego tematu. Wyspecjalizowaną grupą pozostali właściwie tylko dziennikarze sportowi, a wyłoniła się nowa – dziennikarze śledczy.

Kto wie, czy nie w obrębie tego nurtu, w którym wypracowano metody uzyskiwania (nie chcę mówić: zdobywania) informacji, mogłaby się ukształtować grupa zainteresowanych powinnościami mediów w sytuacjach zagrożenia kryzysowego. Dziennikarze ci nie musieliby być bezrobotni, gdy takich sytuacji u nas nie będzie, gdyż zdarzają się one, niestety, w różnych miejscach świata, ponadto państwa i ich odpowiednie agendy, a także organizacje międzynarodowe ciągle pracują nad sposobami przewidywania różnego rodzaju kryzysów, zapobiegania im i minimalizowania ich skutków.

Myślę, że również dziennikarze naukowcy (sama do nich należę od wielu lat) są rezerwuarem talentów i potencjału wiedzy do wyzyskania. Niezależnie bowiem od tego, w jakim stopniu cywilizowany świat zdoła oddalić zagrożenia kryzysowe i jaką broń przeciwko terrorystom wynajdzie, społeczeństwa powinny być mądrze i rzetelnie informowane o pracach nad tym. Mimo rozmaitych tabu, tj. spraw objętych państwowymi, wojskowymi czy jeszcze innymi koniecznymi tajemnicami, nie zabraknie tematów do popularyzacji.

\*\*\*

Na koniec *pro domo sua*. Rada Etyki Mediów nieustannie przypomina dziennikarzom i wszystkim odpowiedzialnym za to, co od mediów otrzymuje społeczeństwo, podstawowe zasady, jakimi należy się kierować w tym zawodzie (zawodach). Nie upowszechniamy „etyki dziennikarskiej”, bo takiej nie ma; jest etyka ludzi mediów. Uprzytomniamy i przypominamy pewne szczegółowe „przepisy wykonawcze do Dekalogu”, pomocne w sytuacjach specyficznych dla pracy medialnej. W sytuacjach kryzysowych ta praca wymaga większej odpowiedzialności, ale niespecjalnych standardów. Będziemy nadal o tym przekonywać. A inne szczegółowe przepisy postępowania trzeba wypracować wspólnie.